10.94

FORUM NIEZWYKŁYCH HIPOTEZ

Decyzją „bogów"

Krzysztof Piechota

Co łączy ze sobą słynny incydent zaginięcia sześciu amerykańskich bombowców nad Trójkątem Bermudzkim 5 grudnia 1945 r. z niezwykłym zjawiskiem obserwowanym 17 września 1939 r. przez licznych świadków nad polskim Mazowszem?

Obserwacje tzw. *foo-fighters* (dosłownie: *myśliwców chochlików*) poczynione przez pilotów - bezpośrednich uczestników wojennych zmagań, szczególnie na frontach II wojny światowej, to jedna z najciekawszych sekwencji zjawiska UFO, która nadal stanowi „białą plamę" pozainstytucjonalnych badań tego *u-lotnego* fenomenu. Jakiekolwiek próby dotarcia do wojskowych źródeł na temat obserwacji tych obiektów z góry skazane są na niepowodzenie. Przekonał się o tym również francuski fizyk **Tulli Regge,** który w ubiegłym roku zabiegał o dostęp do takowych materiałów z lotnictw wojskowych w kilku krajach Unii, potrzebnych w związku z przygotowywaniem raportu, jaki zamierzano przedstawić deputowanym **Parlamentu Europejskiego** przed głosowaniem w sprawie utworzenia **Europejskiego Centrum Obserwacji UFO.** W większości państw zakomunikowano, że **raporty dotyczące wojskowych obserwacji UFO objęte są tajemnicą.**

Dlatego też artykuł **J. Stroganowa** *„Tajemnica Dysku Bellonzo"*, zaprezentowany w nr 4 „Nieznanego Świata" jest jednym z nielicznych *rodzynków* zawierających wiele ciekawych sprawozdań wojskowych pilotów o manifestacjach *foo-fighters* z okresu bezpośrednio poprzedzającego *współczesną erę UFO*. Stanowi on również ciekawy przyczynek do tematu tym bardziej, że dotyczy ostatniej z wielkich wojen, której początek miał miejsce na polskiej ziemi, gdzie w latach 1939-1945 również dokonano licznych i bardzo interesujących obserwacji UFO.

Należy przypuszczać, iż przynajmniej niektóre z nich znane były niemieckim wojskowym oraz uczonym biorącym udział w supertajnym projekcie „URANUS", **uchodzącym za pierwszy naukowy program badawczy niezidentyfikowanych obiektów latających.** Wiele wskazuje jednak na to, że **ów projekt nie był pierwszym tego rodzaju programem badawczym.**

Skądinąd wiadomo, że zainteresowanie ludzi nauki zjawiskiem UFO datuje się od najdawniejszych czasów, a z kolei prototypowych obiektów latających w rodzaju „dysku Bellonzo" nie buduje się w ciągu 2-3 lat od momentu rozpoczęcia badań. Należy zwłaszcza wziąć pod uwagę fakt, że podstawą projektu musiały być wyniki obserwacji UFO, które nie pojawiają się przecież na zawołanie i, zanim w czasie ostatniej wojny przystąpiono do konstruowania wspomnianych aparatów, gromadzenie informacji przez wojskowe ośrodki badawcze musiało trwać przynajmniej kilkanaście lat. Było to konieczne nawet w przypadku, jeżeli istniały tu jakieś pierwowzory, np. w postaci opisów konstrukcji oraz sposobu poruszania się „latających spodków" pochodzące... No właśnie, skąd? A no, chociażby z *„Mahabharaty"*, czyli sprzed co najmniej 3 000 lat!

Tak więc można przypuszczać, że nie były to pierwsze opisy techniczne, informujące, jak zbudowane są „latające aparaty", które na Wschodzie zwano *wimana*, a projekt „URANUS", ani inne współczesne próby zbudowania „latającego spodka", nie są pierwszymi na naszej planecie. Za przykład niech posłuży poniższy fragment książki **Michała Manzi** *„Tajemnice Atlantydy"* z 1926 roku:

„Narzędzia kierownicze i poruszające znajdowały się na dwóch końcach statku... W środku ciężka skrzynka metalowa stanowiła generator; od skrzyni tej >>siła<< przechodziła w dwa wielkie ruchome cylindry, które skierowywały ją w dwa przeciwne krańce statku. Siła ta zaopatrywała nadto osiem cylindrów, przymocowanych z przodu i z tyłu do tych dwóch zasadniczych. Cylindry te miały podwójny rząd otworów, skierowanych prostopadle do góry i w dół. Na początku podróży otwierało się wentyle ośmiu cylindrów..."

Zdumienie budzi fakt, że pisano o tym już w XIX wieku (Scot' Elliot *„Historia Atlantydy"*), a jeszcze wcześniej o *wimana* opowiadano wśród hinduskich mędrców, którzy z kolei musieli czerpać te informacje z niezmiernie starych ksiąg, jakie od dawien dawna przechowywano w hinduskich klasztorach.

Wszystkie istniejące na ten temat wzmianki, nie wyłączając dziejów Atlantydy, pochodzą ze Wschodu - głównie ze sztandarowego źródła wiedzy tajemnej, jakim jest *Księga Dzyan*, o której wiedzieli zapewne utrzymujący stałą łączność z Etiopami (biblijny **Ofir?**), egipscy kapłani, a za ich pośrednictwem grecki mędrzec **Solon,** a następnie **Kritias,** którego opowieści przytacza Platon.

Niesłuszny wydaje się być wniosek J. Stroganowa, iż wspomniane obiekty, a więc i pilotujące je nieznane istoty *„przejawiały wyłącznie intelektualne zainteresowanie" rozwojem wydarzeń* (w czasie drugiej wojny światowej - KP) *nie biorąc wszakże udziału w walkach powietrznych i nie odpowiadając na ataki samolotów obu walczących stron"*.

Niektóre z poczynań nieznanych istot mogły mieć niepośledni wpływ na przebieg ówczesnych wydarzeń, a co za tym idzie, także na ostateczny wynik wojny. Za przykład niech posłuży poniższy opis obserwacji, jakiej dokonano w Polsce w połowie września 1939 roku, a więc już na samym początku II wojny światowej.

...ONE STAŁY W POWIETRZU

W niedzielę 17 września 1939 roku, a więc przed blisko 20 laty (opis pochodzi z końca lat 50-tych - przyp. autora) *znalazłem się wraz z żoną w wiosce, której nazwy nie możemy sobie przypomnieć, gdzieś między Sochaczewem a Żyrardowem, 3-5 km na południowy zachód od Miedniewic. Przebywaliśmy tam od dwóch dni u gospodarza Śmigiery; oprócz nas z Poznania był tam kwestor UAM pan Aleksander Popowski, dr Zbigniew Zawirski, który zmarł przed kilku laty,*

wraz z żoną, a także uciekinierzy z innych stron, a mianowicie 60-letni lekarz z Płocka (nazwiska nie pamiętam) z żoną i dwie młode nauczycielki z Sochaczewa.

Okolica była już zajęta przez Niemców, jednak pojedyncze oddziały polskie jeszcze się tu i ówdzie broniły, z różnych stron było słychać strzelaninę i huki artylerii. W Miedniewicach hitlerowcy założyli już lotnisko polowe i właśnie w tę niedzielę od samego rana na niebie krążyły eskadry po 7-9 samolotów bombowych i kręciły się myśliwce.

O godzinie 17-ej państwo Zawirscy, moja żona i ja siedzieliśmy w małej altance przy domu, podczas gdy lekarz z Płocka z żoną i obie nauczycielki stali w odległości kilku metrów przy furtce prowadzącej na miejską drogę. W pewnym momencie cała ta czwórka wydała okrzyki zdziwienia, a jedna z nauczycielek pobiegła w naszą stronę, wołając: „Chodźcie państwo zobaczyć! Samoloty stoją w powietrzu!" Pobiegliśmy do furtki i rzeczywiście spostrzegliśmy eskadrę 7 niemieckich bombowców, tkwiących nieruchomo na niebie, i zwróconych w kierunku zachodnim. Niebo było pogodne, tylko tu i ówdzie luźne pasemka wysokich chmur. Powietrze czyste, wiał lekki wiatr zachodni, widoczność była doskonała. Po upływie kilku sekund kontury maszyn zaczęły się zacierać, w ciągu około pół minuty zamieniły się w kuliste obłoczki burego dymu i powoli zaczęły z wiatrem płynąć w kierunku wschodnim, aż zupełnie się rozpłynęły w powietrzu.

bezpowrotnie wzięci...

Wszyscy byliśmy w najwyższym stopniu zdumieni. Osoby, które wtedy stały przy furtce, powiedziały, że eskadra hitlerowska nadlatywała normalnym lotem, aż nagle zatrzymała się w powietrzu, jakby napotkała na niewidzialną przeszkodę, albo - jak się ktoś wyraził - „jakby samoloty zostały szpilkami przypięte do nieba". To samo zaobserwowali gospodarze.

19 września poszliśmy z dr Zawirskim do Woli Szydłowieckiej, w której poprzednio przebywaliśmy, dla zabrania kilku rzeczy pozostawionych tam u gospodarza Maciągiewicza. Tuż przed wsią spotkaliśmy sołtysa, który rozmowę od razu rozpoczął od wzmianki o podobnym wypadku. Jego relację potwierdził drugi chłop, który nadszedł w czasie naszej rozmowy, a nieco później oboje Maciągiewiczowie. Wszyscy twierdzili, że cała wieś po obiedzie stała przed domami, obserwując nieustanne przeloty samolotów i widziała jak w kierunku wsi Ruda leciała eskadra 9 samolotów, a nad nimi przeleciał niezmiernie szybko inny >>samolot<< i je spalił. Nasze szczegółowe pytania wykazały, że przebieg incydentu był identyczny, jak w przypadku obserwowanym przez nas. Dodam, że ani tu, ani tam, nie widziano lotników wyskakujących na spadochronach.

Opis tego wydarzenia pochodzi z listu czytelnika „Głosu Wielkopolskiego" i został zamieszczony w dodatku do dawno nie ukazującego się już czasopisma „Nowy Świat" (nr 81 z 1959 r.), w którym drukowano cykl na temat UFO *„Fantazja czy rzeczywistość?"*

PAMIĘTNY LOT 19

Jeżeli intuicja mnie nie myli, powyższe spostrzeżenia obserwatorów z Polski mogą dowodzić, że w podobnych okolicznościach doszło do - jak to określił Charles Berlitz - *totalnego zniknięcia* sześciu samolotów marynarki wojennej USA i ich załóg 5 grudnia 1945 roku w czasie lotu szkoleniowego (słynna historia Lotu 19) nad Trójkątem Bermudzkim.

Przebieg tego, dotychczas niewyjaśnionego przypadku zaginięcia bombowców torpedowych typu *Grumman TBM-3 Avenger* (ich odnalezienie, tzn. samolotów *Avenger*, na pustyni, pokazane w *„Bliskich spotkaniach trzeciego stopnia"* S. Spielberga było, rzecz jasna, filmową fikcją) o czym możemy sądzić na podstawie meldunków przekazywanych przez dowódcę eskadry Charlsa Taylora dowodzi, że w początkowej fazie lotu *„pogoda była wręcz idealna i... właściwie nie wiadomo co się stało, że nagle wszystkie (podkreślam - wszystkie, a więc należy sądzić, że to samo spotkało wszystkie samoloty **jednocześnie**, podobnie jak w wypadku samolotów niemieckich) załogi najwyraźniej straciły orientację, w jakim kierunku winny podążać"*. Jak pisze Ch. Berlitz: *„Niektóre raporty stwierdzają, że ostatnie usłyszane słowa brzmiały:* >>Wygląda jak byśmy byli...<<" Chociaż inni słuchający wydają się pamiętać więcej: *„Wchodzimy w białą wodę... Zupełnie zabłądziliśmy..."*.

W tym przypadku pytanie zasadnicze brzmi: czy wszystkie wypowiedzi Taylora, jakie dotarły do naziemnej obsługi, z całą pewnością dowodzą, że samoloty w dalszym ciągu **leciały** czy też było to **złudne odczucie** pilotów, którzy w istocie nie wiedzieli, gdzie w danej chwili się znajdują? Chociaż sprawa ta nie jest jednoznaczna, w świetle posiadanych materiałów oraz wobec braku obserwacji wzrokowej osób postronnych - takie przypuszczenie jest w pełni zasadne.

Zastanawiając się nad przyczyną anomalnych zjawisk, w innym miejscu Ch. Berlitz stwierdza: *„Dziwna uwaga na temat >>białej wody<< w ostatnim przekazie z Lotu 19 może mieć jakiś związek z **gęstą i mylącą mgłą*** (podkr. aut.), *jaka czasami pojawia się na tym obszarze. Mogłaby ona wyjaśniać zarówno brak widoczności jak i stwierdzenie, że >>słońce nie wygląda jak należy<<, ale z kolei nie powinna wpłynąć na działanie kompasów i żyroskopów (które >>zwariowały<<). Ponadto wiadomo wprawdzie, że między Florydą a Wyspami Bahama istnieje maratwa strefa radiowa, lecz kłopoty samolotów zaczęły się z a n i m nastąpiła utrata kontaktu radiowego"*.

Nie zamierzam tutaj szczegółowo analizować bezprecedensowego przypadku *Lotu 19*, niemniej rozpatrując przebieg wydarzeń nad Trójkątem Bermudzkim chciałbym zwrócić uwagę, że jakkolwiek >>unieruchomiona<< eskadra niemieckich samolotów widoczna była dla obserwatorów z ziemi przez krótki czas, odczucia pilotów mogły być w istocie nieco inne. Niewykluczone, że piloci niemieccy również przekazywali podobne meldunki jak załogi Avengerów, sądząc, że ich maszyny w dalszym ciągu są w ruchu, podczas gdy obsługa naziemna - w przeciwieństwie do amerykańskiej - mogła w i d z i e ć, iż w rzeczywistości **eskadra stoi w miejscu,** a następnie maszyny *„zamieniły się w kuliste obłoczki burego dymu i powoli zaczęły z wiatrem płynąć*

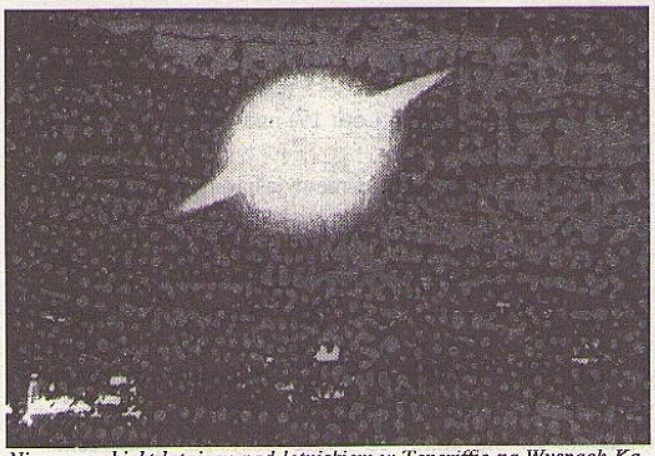

Nieznany obiekt latający nad lotniskiem w Teneriffie na Wyspach Kanaryjskich. Serię zdjęć wykonano 22 czerwca 1976 r. między godziną 21.27 do 22.30. Oficjalne dochodzenia prowadzone przez wojskowe lotnictwo hiszpańskie nie dały rezultatu.

w kierunku wschodnim (załogi Avengerów, jak wynika z meldunków Taylora miały odczucie, że lecą w innym od zamierzonego kierunku), aż się zupełnie rozpłynęły w powietrzu".

Z przebiegu wydarzeń na polskim niebie jednoznacznie wynika, że po przelocie niezidentyfikowanego obiektu samoloty zostały unieruchomione i nie znikły od razu, a to zdaje się dowodzić, że nie uległy one - jak określa to autor listu - „spaleniu", czyli w efekcie całkowitemu unicestwieniu. W wyniku przelotu tajemniczego obiektu zostały natomiast otoczone czymś, co autor określa *kulistymi obłoczkami* i dopiero one *„rozpłynęły się w powietrzu"*. Taki przebieg zjawiska odnotowały osoby postronne, co w dużej mierze może dowodzić, że chodzi o podobną substancję jaka otoczyła Avengery i przez jednego z pilotów określona została jako *biała woda*, która to substancja nie mogła być cieczą (przy zetknięciu się z innym od powietrza ośrodkiem nastąpiłby zauważalny wstrząs, o czym nie było mowy) ale raczej - jak napisał Ch. Berlitz - *„gęstą i mylącą mgłą"*. Tym bardziej więc zniknięcie eskadry niemieckich samolotów nie wydaje się być tożsame z ich totalnym zniszczeniem, ponieważ ten „podniebny incydent" nie jest jedynym tego typu zdarzeniem, a zarazem i tak zupełnie przypadkowym! Podobnie, jak nieprzypadkowe wydaje się być wybiórcze znikanie jednostek latających nad Trójkątem Bermudzkim.

Jest to oczywiście jedynie przypuszczenie, w dalszym ciągu bowiem brakuje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: **gdzie właściwie podziały się obie eskadry i gdzie były początkowo amerykańskie bombowce przez blisko 45 minut, podczas których załogi otoczone „białą mgłą" nadal nadsyłały meldunki radiowe?**

Pytanie o miejsce ich pobytu w tym czasie jest o tyle uzasadnione, że w końcu (nie nagle, ale z czasem) (!) cała eskadra zniknęła bez śladu. Czy zatem owo zniknięcie Avengerów mogło mieć podobny przebieg do tego, co spotkało eskadrę niemieckich samolotów nad Polską? Sądzę, że tak. Utwierdza mnie w tym przekonaniu nie tylko fakt, że w obu wypadkach podobny „koniec" spotkał... bombowce! Tego też nie można uznać za przypadek i w tej sytuacji przypuszczenie, iż oba incydenty mają ze sobą wiele wspólnego, zyskuje na znaczeniu.

Powiem więcej - należy sądzić, że wydarzenie z 17 września 1939 roku stanowiło widomą oznakę, w jaki sposób przebiegają pewnego typu „wzięcia", którym to terminem określa się w literaturze porwania ludzi na pokład UFO, gdzie zostają oni poddani badaniom. Wprawdzie przytaczane w literaturze przedmiotu przykłady „wzięć" ludzi są krótkotrwałe i zazwyczaj kończą się ich „powrotem", niemniej z prowadzonych statystyk wynika, że co roku w nie wyjaśnionych okolicznościach ginie na świecie kilkadziesiąt tysięcy osób, po których słuch całkowicie zaginął. Z tej grupy zdarzeń do wiadomości publicznej przedostają się jedynie nieliczne przypadki. Dokładniej zaś mówiąc tylko te, kiedy w chwili „zniknięcia" człowieka w pobliżu znajdowali się inni ludzie i mogli podać na ten temat jakieś szczegóły.

NIEPOKOJĄCE „BIAŁE MGŁY"

Przykładem może być przypadek **Davida Langa.** Jego „zniknięcie", na terenie własnej farmy w pobliżu Gallatin w stanie Tennessee 23 września 1880 roku, było nagłe, a w miejscu, gdzie widziano go po raz ostatni, stwierdzono koło wypalonej trawy o średnicy 5 m, jakie pozostawiają lądujące na ziemi UFO. Natomiast przykładem „wzięcia" ludzi wcześniej otoczonych „białą mgłą", którzy następnie „powrócili", może być historia, jaka wydarzyła się w 1976 roku.

Dr **Gerardi Vidal,** adwokat z Buenos Aires wracał z żoną do miasta samochodem. W pewnej chwili jadący przed nimi znajomi stwierdzili, że utracili kontakt wzrokowy z ich pojazdem i odtąd bezskutecznie prowadzili poszukiwania aż do chwili, gdy po 48 godzinach nadeszła wiadomość z... Mexico City, gdzie małżonkowie Vidal odnaleźli się pod opieką argentyńskiego konsula. Oba miasta dzieli odległość 5 000 km, których samochód nie byłby w stanie przebyć w tak krótkim czasie.

Na podstawie przytoczonych incydentów należy odnotować istotny przyczynek do przyszłych badań tego typu spotkań z UFO. Przebieg dotychczas odnotowanych „wzięć" świadczy o tym, że odbywają się one w różnych warunkach i na wiele sposobów, przy czym - co w tym wszystkim jest niezmiernie istotne - „zniknięcie", na przykład, samolotów z oczu człowieka wcale nie musi oznaczać, że w tym samym momencie niewątpliwie skomplikowany proces fizyczny zakończył się. Świadczą o tym najwymowniej owe powroty skądinąd, które zdają się potwierdzać, że „wzięci" nie są zabierani w innowymiarowy świat, a jedynie stają się niewidoczni dla nas - obserwatorów!

Zniknięcia Avengerów nikt naocznie nie obserwował, jednak sam fakt, że ostatni meldunek Taylora nadszedł po 45 minutach od momentu wejścia bombowców w „białą mgłę" świadczy dobitnie o tym, iż przez cały czas aż do dzisiaj (!) załogi wspomnianych samolotów znajdują się w czterowymiarowym świecie, aczkolwiek bez możliwości nawiązania z nami kontaktu, a tym bardziej „powrotu" do dawnego życia wśród ludzi. Należy również uwzględnić i taką możliwość, że meldunki z Avengerów mogły napływać z pewnym opóźnieniem w czasie. W rzeczywistości ostatnia wiadomość od pilotów Lotu 19 mogła być nadana zaledwie w... kilkadziesiąt sekund od momentu wejścia w białą mgłę.

Dokończenie w następnym numerze: To „coś" uderza bez ostrzeżenia i bez wątpienia wpływa na taki, a nie inny przebieg wydarzeń historycznych - twierdzi autor.